Rozmaitości

Dnia 30. czerwca **N**er. **26.** 1832 roku.

O GOŚCIŃCACH PUBL. W GALICYI.

(Przekład z rękopismu niemieckiego Michała Stögera, filozof. i praw doktora, ces. król. profesora w uniwersytecie lwowskim.)

(Dokończenie.)

Gościniec delatyński:

Tam gdzie się u grzbietu części Karpatów, bardziéj ku południowi wysuniętéj, zbliżają do siebie źródła Prutu, Cisy *(Theisse)*, po części i Dniestru, a może też i wszystkie z wspólnego podziemnego wypływają zdroju, graniczą cyrkuły Stanisławowski i Kołomyjski z rozległém węgierskiém hrabstwem Marmaros. Części te obu tych królestw ściśle są z sobą spowinowacone tymże samém pochodzeniem mieszkańców; — większą bowiem część hrabstwa Marmaros składają Rusini, a resztę Wołosi i Węgrzy. Równość języka i obyczajów przyczynia się wprawdzie nie mało do ożywienia obopólnego handlu, lecz mimo tego musiałby on istnieć z powodu wzajemnéj potrzeby zamiany.

Cyrkuł Stanisławowski zamożny jest w zboże, lecz jeszcze większą jego obfitość mają części Galicyi, rozciągające się bardziéj ku zachodowi, połączone z Stanisławowem i Kołomyją wybornémi drogami. Także i wiele wódki wydaje ta kraina, obfita w żyto i ziemniaki.

Przeciwnie zaś hrabstwo Marmaros jest bardzo górzyste, mało ma urodzajnych dolin, same prawie zarośle, trzy ćwierci téj krainy zajmują lasy; ostre powietrze i przydłuższa zima nie sprzyjają uprawie wina, żyto i owies udają się tylko gdzie niegdzie, ztąd to mała ilość wódki, która tu powszechnie musi zastępować brak wina.

Dla tego też w tych okolicach Węgier, obejmujących do 150,000 mieszkańców, znaczny jest pokup galicyjskiego zboża i wódki.

Lecz przytém obie strony nie mogą się obejść bez wzajemnego handlu surowémi produktami, po części zaś i towarami. Marmaros bowiem dostawia Galicyi z swych własnych produktów znaczną ilość drzewa, sól, niektóre warzywa, zwierzynę wszelkiego gatunku, len i konopie, rogaciznę, owce, nierogaciznę, ryby, kwaśne wody, wyroby swoich hamerni i hut szklannych; z Węgier wchodzą do Galicyi przez to hrabstwo baranie skórki, suszone owoce, orzechy i kasztany.

Sama tedy natura nastręczyła niejako wzajemny handel tym okolicom Węgier i Galicyi, lecz postawiła mu zarazem na przeszkodzie rozległy grzbiet Karpatów. Nader przykre spadki piaskowca, do 4,692 stóp wysokości morskiéj dochodzącego, bystre wody Prutu i innych rzék, przerzynających góry, czynią nadzwyczajne w ich przebyciu trudności. Przez znaczną rozległość nie znajdzie puszczający się tą drogą dogodnego miéjsca na popas, tém bardziéj na nocleg. Jednak wszystkie te przeszkody nie zraziły śmiałego w swoich przedsięwzięciach człowieka; ponieważ niepodobieństwem jest prowadzić ciężary na kołach, cała zamiana towarów odbywała się, i do-

tąd jeszcze się odbywa w pewnéj przestrzeni na jucznych koniach, a to mimo wszelkich i tak się nastręczających trudności.

Körösmezö, porządnie zabudowane węgierskie miasteczko, u podnoża Karpatów, w niepowabnéj okolicy, wzniesionéj na 2,372 stóp nad morze, jest środkowym punktem handlu hrabstwa Marmaros i Galicyi; temu to dogodnemu położeniu winni są jego mieszkańcy swe utrzymanie i dobry byt.

W cyrkule Stanisławowskim, na północ Körösmözö, leży nad Prutem miasteczko targowe Delatyn, którego mieszkańcy, a szczególniéj Żydzi, prowadzą handel z Węgrami. Położone będąc między Stanisławowem i Kołomyją, połączone zostało w nowszych czasach przez sztucznie założone drogi z obu témi miastami; tym więc sposobem jest ono w związku z wszystkiemi częściami Galicyi.

Z Delatyna zaczęto w r. 1826 zakładać trakt do Körösmezö, którego całkowite wykończenie obiecuje krajowi prawdziwe korzyści. Część już jest dziś gotowa i zasługuje, abyśmy ją nieco bliżéj poznali.

Droga handlowa, istniejąca dotąd pomiędzy Delatynem i Körösmezö, szła doliną Prutu; lecz do przeprawy rzék nie było mostów, a urwiste skały utrudzały niezmiernie juczne konie.

W założeniu nowéj drogi przedstawiały się nader wielkie trudności, grunta tu i ówdzie bagniste wymagały znacznego nasypu i to na długość przeszło 3,000 sążni; ponieważ niepodobieństwem było obejść wiele wązkich przesmyków, musiano tu i ówdzie w długości ogółem do 1,000 sążni wynoszącéj, rozsadzać skały, w najwęższych zaś miéjscach, dla uzyskania potrzebnéj szérokości drogi, trzeba było ścieśniać łożysko bystrego Prutu.

Z Delatyna przez wsie Dora i Jamna ukończona już jest bita droga na 3 mile blizko, aż do wsi Mikuliczyna. W tak krótkiéj przestrzeni musiano na zagięciach Prutu i na innych pomniéjszych rzékach postawić 51 mostów, i wymurować 15 kanalików do przecieku wód. Most po za Dorą, długi na 30 sążni, a na 4 wysoki, wspiéra się na dwóch skrzyniach z kamieni, i na wielkiéj opoce. W tém miéjscu zachwyca oko czarowny widok wodospadu w pośród wszelkich powabów malowniczego gór obrazu; — jestto jeden z owych godnych widzenia tworów natury, którémi hojnie uposażone Karpaty nie ustępują zawołanym w Europie Alpom, ani w romantycznéj piękności, ani też w charakterystycznéj wspaniałości. Ludzkość i gościnność panów, tak w Stanisławowie jak i w okolicy, zapewniają tu podróżującemu wszelką wygodę.

Przezwyciężono więc szczęśliwie wszelkie trudności w założeniu opisanéj tu trzymilowéj drogi, która z powodu jeszcze większych naturalnych przeszkód, nie jest w prostym na Körösmezö wytkniętą kierunku. Dziś zatém przez całą tę przestrzeń, którą nie dawno co można było li tylko konno przebywać, i to z wielkim mozołem, a nawet i niebezpieczeństwem, prowadzi gościniec bity, i do wozowéj urządzony jazdy.

Cała ta robota uskuteczniona została nakładem dóbr kameralnych Nadwornéj.

Do zupełnego doprowadzenia téj drogi do granicy węgierskiéj w Körösmezö pozostaje także 3 mile, których wybudowanie nie będzie już tak mozolném. Gdy więc i to nastąpi, przybędzie tak dla Węgier jak i Galicyi nader ważny i użyteczny handlowy gościniec.

Węgierski pocztowy i handlowy trakt w Galicyi: Z pomiędzy wielu traktów, utrzymujących Galicyją w związku z sąsiedniémi krajami, idzie także jeden z wnętrza kraju, to jest z Przemyśla do Węgier, w całéj długości jest z samego gruntu na nowo wyprowadzony i bity.

Z Przemyśla prowadzi najprzód 6 mil ku miastu Dynów, rozkoszną doliną Sanu, od którego wylewów zabezpieczonym jest wszędzie sztucznémi zakłady, szczególniéj pod Łętownią i Korytnikami. W téj przestrzeni ciągnie się od samego początku gruntem nieco nagarbionym, i przez nieznaczne wzgórza; następnie około Krzywczego, Nienadowy, po za Dynowem około Domaradza i Rogów, przechodzi przez góry, przedzielone z początku wawozami i jodłowémi borami, a daléj po większéj części równinami lub nie wielkiemi wzniesieniami. W całéj

swéj długości od Przemyśla aż do granicy węgierskiéj przecięty jest następnie rzekami Brzozową, Wisłokiem, Morwą, Lubatowką, a nareszcie Jasielem, na których urządzone są mosty albo stałe z jarzmami, lub też wygodne przerzucane. Z malowniczych dolin Jasielu zaczyna trakt wstępować zwolna ku grzbietowi Karpatów, i po przebieżeniu z Przemyśla w ogóle 15 3/4 mil, styka się na saméj granicy w Barwinku z drogą, prowadzącą w środek Węgier do Eperies.

Z pomiędzy wielu godnych widzenia miéjsc po tym trakcie, są:

Krasiczyn, z zamkiem, otoczonym basztami i wałami, który mimo ciężącéj na nim żelaznéj ręki czasu, dochował swe dawne, blachą pokryte wieże i głębokie fossy, do których dziś jeszcze wpuszczona być może woda za pomocą podziemnych kanałów.

Krzywcze, z 12 jarmarkami na żelazo, len, płótno, bydło, słoninę, masło, zboże, owoce i sól.

Babice, z 4 jarmarkami na też same przedmioty, nie mniéj naczynia szklanne, gliniane i drewniane, jako i sprzęty domowe.

Nienadowa, w romantyczném położeniu z pięknémi ogrodami

Dubiecko, z pięknym zamkiem i przepysznym ogrodem. Oprócz odbywanych tu miesięcznych targów, prowadzi to miasto znaczny handel z Warszawą i Krakowem lnianą przędzą, zbożem, masłem i innémi przedmiotami.

Dynów, cokolwiek z drogi, ma 4 jarmarki i jest miejscem wspólnego handlu, Węgier, Galicyi i Krakowa, szczególniéj na bydło, płótno i masło.

Domaradz, w wązkiéj dolinie Brzozowy.

Jasienica, pośredni punkt handlu między Węgrami, Sanokiem i t. d., na bydło, płótno, przędzę i t. d. Ma 3 jarmarki.

Rogi, z 3 jarmarkami na różne potrzeby żywności, i płody gospodarstwa wiéjskiego.

Ztąd po przebyciu szérokiego Wisłoku dostajemy się doliną Jasielu do dawnego granicznego miasta Dukli u podnóża Karpatów. Jest tu jeszcze kaplica ś. Jana z Dukli, który się urodził w tém mieście w r. 1413. Pałac z ogrodami w francuzkim guście, ozdobny kościoł parafijalny, odznaczający się klasztor Bernardynów, malownicze Alpy Cergowy, godne są tutaj oka podróżującego. Dukla ma 10 jarmarków na krajowe owoce i surowe produkta, i jest głównym składem, węgierskiego wina, prowadzonego z Węgier tak dla Galicyi, jako i przez nię do innych krajów; jego transport nastręcza sposób do życia mieszkańcom okolic, Mazurom silnéj budowy. Żelazo, miedź, potaż, skóry, wody mineralne bardyjowskie z Węgier tu przychodzące, i zboże ódstawiane do Węgier, składają najgłówniejszy tego miasta handel. Są tu także kapelusznicy i sukiennicy.

Po tamtéj stronie granicy, w Węgrach, spada ta droga w bok przez wysokie góry i okolice, lasami okryte, mija Zborów z dwoma pięknémi zamkami, przechodzi daléj koło spustoszałego nagórnego zamku Makories i prowadzi do kąpieli bardyjowskich, o 5 stacyj pocztowych od Dukli.

Z Bardyjowa mamy jeszcze 2 1/2 pocztowych stacyj do królewskiego wolnego miasta Eperies, zkąd droga pocztowa węgierska idzie daléj przez Lenczawę, Rosenberg, Freystädtl, Tyrnawę i Preszburg w 32 1/4 stacyjach (z Przemyśla w ogóle 46 3/4, a ze Lwowa 53 1/4 stacyj) do Wiédnia.

Tym traktem, prowadzącym przez opisane tu w Galicyi miéjsca, odbywał się w najdawniejszych czasach główny handel Węgier z Polską i Rossyją (nie pomijając też leżącego nieco z boku, znanego od dawna składowego miasteczka Jaśliska); i dziś więc jest dla Galicyi nader ważnym. Dla tegoto, z pomiędzy innych, zwrócił ón prawie najpierwéj uwagę rządu austryjackiego. Aż do Jasienicy trafiono w jego budowaniu na grunt skalisty na przemian z gliniastym, daléj ku Przemyślowi na samę glinę i miéjscami piaski. Połączonym został najprzód z traktem wiédeńskim, poźniéj z drogą jasielską, tyczyńską, krosieńską, a nareszcie z traktem karpackim.

W zimie zawalonym bywa ten trakt niekiedy przy mocnym wietrze wielką śniegu zamiecią; że zaś w niektórych miéjscach wgłębionym jest w góry, wyszuflowanie śniegu byłoby bezskutecznem. W takich

czasach bywa otwarta inna uboczna droga, dopóki śniegi nie stopnieją.

Dla zabezpieczenia podróżujących od przypadków z zatoczenia się powozu, od ścieków wód i t. d nie mniéj dla ochrony samejże drogi, urządzone są drewniane poręcze, po części zaś i tarasy z kamieni, od 4ch stóp do 1 1/2 sążnia wysokie.

Do przebycia téj drogi w całéj długości od granicy węgierskiéj aż do Przemyśla potrzebują ciężko ładowne furmańskie wozy 4 dni czasu. Furmani węgierscy i galicyjscy liczą na konia 6 do 9 cetnarów; w górach pod Domaradzem, Nienadową i Krzywczem, do zwyczajnych bryk furmańskich, ciągnących od Dukli ku Przemyślowi, donajmować trzeba parę koni, co, w każdéj z tych gór kosztuje w przecięciu 10 do 14 kr. k. m. Zapłata od przewozu ciężaru wynosiła dotąd, średnią biorąc, 1 złr. k. m. od cetnara; myto zaś tak drogowe jak mostowe, także w przecięciu wzięte, kosztuje od cetnara 2 do 3ch kr. m. k. *)

LITERATURA KRAJOWA.

CZASOPISMO NAUKOWE, od zakładu narodowego imienia Ossolińskich wydawane, rok 1831. Zeszyt 1szy, 2gi i 3ci.

BALLADY J. K. Pajgerta. We Lwowie, drukiem Piotra Pillera. 1832.

(Nadesłane.)

. . . Bolejesz przyjacielu, iż tak mocno się zawiodłeś na Czasopismie Naukowém w białych litografowanych okładkach, żałujesz zacnego Siarczyńskiego, którego nauka i zasługi w literaturze naszéj, czém były, tém się okazywały, i wydziwić się nie możesz, jak takowe zdania i uwagi, jakie czytałeś o Zabawkach dramatycznych Suchorowskiego i Puławach Kretowicza, przy teraźniéjszém pojmowaniu poezyi i przy odpowiednich jéj wzniosłości estetycznych zasadach, na których sąd o jakichkolwiek bądź umysłowych tworach opiérać się winien, mogą zaprzątać karty pisma czasowego. Zgadzam się zupełnie z tobą i równie z tobą boleję nad losem pisma, które ze swego stanowiska tyle dobrego zdziałaćby mogło. Siarczyński, lubo umysłowością swoją nie był w stanie wydołać potrzebom i dążności ducha obecnego czasu, żyjąc wszakże w żywiole mu właściwym narodowych dziejów, pracą lat wielu nie mało przysporzył meteryjałów do wyższego użytku, i w tém jego najznamienitsza zasługa, w tém duch i główne jego pisma znamię. Gdy porównywam jego Czasopismo z Czasopismem obecnie od zakładu imienia Ossolińskich wydawaném, wartość wewnętrzna co do ducha i treści zdaje mi się bardzo oznacznie i trafnie samą powierzchownością tych pism ucharakteryzowana. Pismo Siarczyńskiego, poważne, wyrażające usilność w pewnym użyteczności zakresie, bez ubiegania się za blichtrą i połyskiem — też same zewnątrz okazuje znamiona. Rzuć teraz okiem na te białe, w cienie i pokręłne linije przystrojone okładki, na ten herb w trójcę ukształcony, gdzie Leliwa pod Mitrę się garnie, na ten glob wreszcie, dziwnie patryjotycznego pomysłu, cóż się ztąd wykazuje?... Próżność, duch płytki i drobiazgowy, fałszywe pojęcie zakresu działania, brak rozsądnéj, rozważnéj dążności, lekceważenie nareszcie prawdziwych pożytków, jakie roztropnemu usiłowaniu tak korzystne nastręczałoby stanowisko. Zwróć teraz oko z okładek, herbu i globu do środka, przeglądniéj treść pisma pod względem żywiołu, w jakim sobie podoba i jawi się umysłowość wydawcy. Cóż widzisz?... Uwagi krytyczne nad wyjątkiem z rękopisma: »Lutnia«, przez *K. S.* »Krytyka listu pisanego przez F. D. do Siarczyńskiego, przez *K. S.* »Zdanie o dziełku Suchorowskiego« przez *K. S.* »Odpowiedź na krytykę tłumaczonego przez Konstantego Słotwińskiego dzieła Jekla: o Polszcze«, przez *K. S.* »Rozbiór dzieła Sartorego i t. d.« przez *K. S.* — Krytyki zatém, krytyki, nareszcie Fraszki, i *et caetera bomba.* — I cóż, przyjacielu, na to wszystko powiesz?

*) Redakcyja mniemając, że się przysłuży czytelnikom swoim wiadomościami o kraju własnym, które przede wszystkiém zajmować powinny każdego o dobro swego kraju dbałego obywatela, przysposobiła więcéj podobnych temu artykułów; wstrzyma się jednak z ich umieszczeniem, poki nie poweźmie z głosu publicznego otuchy, że jéj usiłowanie mile przyjęte będzie.

Widaćże tu męża, któryby pojmował, gdzie i dla czego stoi? któryby wiedział, czego chcieć, za czém i jak dążyć, do czego usiłować powinien?.... Jak czcze, chude, duchowi czasu i jego potrzebom nieodpowiednie jest to Czasopismo w litografowanych okładkach, już silnie jakiś poczciwy pan Maciéj w Rozmaitościach przemówił: »Ależbo nie każdy z duchem mierzyć się może, z duchem nie łatwa sprawa;« dobrze, powiész zapewne, lecz pocóż te wieczne krytyki, te krytyczne zdania i uwagi, z których niczego się nie dowiaduję, tylko, że cyfra *K. S.* zawsze z zapałem do krytyk się zabiéra, z zapałem dziełka pod oko sunie, a powoli, powoli ostygając, przestaje na wytknieniu błędów, to jest: omyłek drukarskich *(sic, sic, sic)*, źle użytych wyrażeń, uchybień przeciw gramatyce, na przycinkach i wykrzyknikach (- !! ?? eheu!), na czczéj zatém, płonnéj gadaninie. Bo przejdź tylko te uwagi i zdania, czy znajdziesz tam aby jednę uwagę, któraby okazywała umiejętne pojmowanie rzeczy, naukowy rozbiór, wywody rozumowe, sąd dojrzały na zasadach oparty, zgoła coś z tego, co stanowi mierną nawet krytykę pod względem jéj przeznaczenia. — Widzę, przyjacielu, że nie możesz panu *K. S.* darować tych lichych i prawdziwie od swoich przedmiotów nie równie lichszych krytyk, nie mam nic przeciw temu, oburzenie słuszne; ale nie rozumiém, dla czegobyś nie mógł pojmować, że taką lichotę pisać i taką pisaninę na cierpliwą bibułę przenosić można? Jest, przyjacielu, pewien rodzaj złéj krytyki, złego sposobu sądzenia, najłatwiéjszy niestety! który nie umié ani sam pożytkować, ani drugim nastręczać, wykazywać pożytku, ale tylko cudzą pracę nicować, szczypać, kąsać, docinać, ażeby udręczyć, poniżyć. Źródłem tego rodzaju krytyki jest własne niedołęstwo umysłu, zarozumiałość, w ogólności nikczemna, samolubna próżność, chętka uczynienia siebie niby czémś ważniejszym, zabłyśnienia na cudzy koszt ostrém dowcipkowaniem i piórem. Takim wszakże sposobem sądzenia zwykle krytyk sam siebie już karze. Zamiast oczyszczenia, rozjaśnienia swoich pojęć, zamiast wzbogacenia swojego umysłu zgłębianiem rzeczy, jéj treści i celu, ścieśnia on tylko tą drogą swojego ducha, a lekko, powierzchownie, nieżyczliwie po przedmiocie suwając, nawyka do czczych bez życia i treści pomysłów, ćwiczy się w złośliwém szermierstwie, podsyca swoje zarozumienie i uczy się wyrokować, lub przeczyć wszystkiemu. Mógłbyś tu może pomyślić, iż staję w obronie dzieł lichych, płodów takowych, jak Puławy, jak Dramatyczne Zabawki. Nie, przyjacielu, i owszem, wyznam ci nareszcie, iż z trudnością przychodzi mi pojąć, jak można brać pod rozbiór dzieła, które nie są w stanie niczego mnie nauczyć, z których nawet korzyści uniesienia umysłowego, przyjemności chwilowéj odnieść nie mogę. Zdarza się wprawdzie, iż przy rozbiorze dzieł, nie zasługujących na uwagę publiczną, światły krytyk nauczające umieszcza zdania, skazówki, pomysły; lecz cóż w tym razie powiedzieć, gdy nędznego dzieła nędzniéjszą jeszcze czytamy krytykę! — Na nic się nie przydała, śmieszną, a nawet szkodliwą jest krytyka publiczna, któréj nie towarzyszy zamiar użyteczności. Ja przynajmniéj o tyle tylko pojmuję krytykę, jéj cel i znaczenie, o ile jest nauką. Nauką wszakże być powinna pod dwojakim względem, to jest: pobiérania jéj i udzielania. Ten wzgląd dwojaki równie dwojakiego wymaga usposobienia, bo każde dzieło, godne rozbioru i sądu, dwojaką ma stronę, stronę piękności i stronę uchybień. Usposobienie jedno uwarunkowane jest wykształceniem umysłu i czucia; trzeba umiéć pojmować piękności, brać je w siebie, niemi się zagrzéwać; zgłębianie tych piękności jest pobiéraniem nauki, korzyścią wprost przez dzieło na własnego ducha wpływającą. Usposobienie drugie ma za warunek gruntowną wiadomość teoryi umnictwa, lub umiejętności jakowéj w ogóle, a w szczególności rodzaju, do którego przedmiot czyli dzieło należy, trzeba być w stanie poznać uchybienia, wykryć ich przyczyny, wykazać je z stanowiska samego autora i na dowodach zasadnych, rozumowych, opiérając zdania, zasadnie i rozumowo przekonać; poznanie tych

błędów i ich wykrycie, jest udzielaniem nauki, korzyścią przez dzieło przecznym sposobem na czytelnika i autora wpływającą. Ten tylko, który to dwojakie usposobienie posiada, może mieć prawo do sądu o dziełach, do ocenienia prac cudzych Mógłbyś mi tu, przyjacielu, zarzucić, iż pobieranie nauki nie jest koniecznym krytyki warunkiem, iż można dobrą napisać krytykę, dobrze rozebrać i ocenić dzieło, a jednak nie wzbogacić własnych wiadomości i pojęć. Przypuszczam ci to wreszcie, lubo to przy miernych tylko płodach zajść może i najniewdzięczniejszą jest pracą, lecz czyliż mniej przeto owo dwojakie usposobienie potrzebne będzie krytykowi? Rzecz nie wątpliwa, iż pożytek dla autora i czytelnika główniejszym jest dobréj krytyki warunkiem; lecz ażeby tę zaletę miała, nie może krytykowi braknąć na żadném usposobieniu, bo pojmować z czuciem i wykazywać piękności dzieła, nierównie większą jest jeszcze nauką, niżeli wykrywać jego błędy i przeczny sąd dawać. Lecz ja się za nadto z powodu Czasopisma rozpisuję, zwłaszcza, iż idę w brew dopiéroco wyłożonej zasadzie, bo chociażbym najuczeńsze napisał nad tém pismem krytyczne uwagi, to żadną dla ciebie nie byłoby nauką. Jednak ciężko w téj sprawie, tak ważnéj z wielorakiego względu, obojętnym zostawać; żal serce bierze patrzyć na wspaniałe drzewo, cierpkie wydające owoce; boleśnie i smutno pomyślić, iż naukowy zakład, w tak szlachetnym ustanowiony zamiarze, tak hojnie opatrzony i uposażony we wszystko, co nadzieje i zamysły zacnego założyciela uiszczać powinno, dotąd żadnego dla powszechności nie niesie pożytku.

Z tych nawiasowych, twojém ubolewaniem potrąconych uwag, przechodzę do przyjemniejszego dla mnie przedmiotu. Donosisz mi, iż ci się podobały Ballady Pajgerta i wzywasz mię, abym ci moje objawił o nich zdanie. Jako? przyjacielu! Dopiéroco zżymałeś się na krytyki, krytyczne uwagi i zdania, i już czegoś podobnego żądasz ode mnie? Jakżeto z sobą pogodzić? jak mimo to wezwaniu twemu zadosyć uczynić? Jest na to jeden sposób: nie przybiérać wcale tonu teoretyzującego krytyka, ani wyroku ącej powagi; tego się więc chwytam, a pisząc więcej z wrażenia, niżli z oględnego rozmysłu, chcę, abyś we mnie nie upatrywał krytyka, a uwag moich nie brał za co innego, tylko za dowód, iż w przedmiocie obudwóch nas interesującym, i kiedy nas nie mała przedziela odległość, miło mi choć piórem z tobą rozmawiać. Nie wiém, czyli ci wiadomo, że p. Pajgert nie piérwszy raz występuje na widownią poetycznego zawodu. W roku, jeżeli się nie mylę, 1818tym, wydał on Sielanki. Pamiętnik Lwowski surowo sobie podówczas postąpił z témi pierwiosnkami, ale pan Pajgert zamiast obrony, lub gniewliwego rozjątrzenia, złożył za tę surowość publiczne podziękowanie, co nie mało zdało się mówić za talentem młodego poety. Jednak trwożliwa muza zamilkła na czas długi i dopiéro w roku zeszłym poważyła się światu literackiemu pokazać. Pan Pajgert wydał: Wyimki z Antologii Greckiej z dodatkiem własnych epigramatów i dorywczych myśli, a wkrótce potém swoje Ballady. Jeżeli piérwsze dowodzą, iż tłumacz z zamiłowaniem przechadzał się po niwie starożytnéj poezyi greckiéj, zrywał z niéj kwiaty piękniejsze, a woń ich i barwę umiał sobie przyswoić, i na własne przenieść utwory, Ballady jego okazują, iż i na ojczystych nowszych poetów baczną w kształceniu talentu swojego dawał uwagę, pojmował ducha i znamiona nowszéj poezyi, i czuł jéj piękności. Przeglądnę więc z tobą ten wieniec kwiatów, którym pan Pajgert obdarzył publiczność, przeglądnę tém życzliwiej i chętniéj, gdy nasz galicyjski ogródek tak skąpo wydaje kwiaty, któreby wonią i barwą oko przynęcały. — (Dokończenie nastąpi.)

Die Schwefelquelle zu Konopkówka *im Königreiche Galizien, physikalisch chemisch untersucht und beschrieben von Theodor v. Torosiewicz, Apotheker zu Lemberg, nebst ärztlichen Bemerkungen über deren Heilkräfte von Gottf. Hein. Mossing, Doktor der Heilkunde und Stadtarzte zu Tar-*

nopol, mit vier litographirten Abbildungen. Lemberg, gedrukt mit Piller'schen Schriften, 1831. W Rozmaitościach Lwowskich nro. 24. z roku przeszłego, umieściliśmy krótki wyimek o źródle kruszczowém siarczystém w Konopkówce, z rozprawy chemicznéj aptékarza lwowskiego pana Teodora Torosiewicza, w języku niemieckim napisanéj, wstrzymując się od wszelkich pochwał, na które to pismo zasługuje, dopókiby znawcy chemii takowych nie ogłosili, przytém wynurzyliśmy życzenie, aby to dziełko na język ojczysty zostało przełożone, co się jednak, nie wiadomo nam dla jakich przyczyn, nie ziściło. Teraz dostał się nam do rąk tom 12ty Roczników Medycyny Cesarsko Austryjackiego Państwa, wydawanych w Wiédniu przez dr. A. J. barona de Stift, jego ces. król. mości rzeczywistego tajnego radzcę, tudzież radzcę stanu i konferencyi i piérwszego lekarza przybocznego, komandora krol. węgierskiego orderu s. Szczepana. W tomie tym umieszczone jest zdanie sprawy z pomienionéj rozprawy naszego aptékarza i chemika pana Teodora Torosiewicza, napisane przez Jana de Scherer, kawalera cesarsko-austryjackiego orderu Leopolda, doktora medycyny, członka wielu uczonych towarzystw, profesora specyjalnej historyi naturalnéj; pospieszamy zatém udzielić je naszéj publiczności. Uczony sprawozdawca, przytoczywszy tytuł dziełka, wyraża się w sposobie następującym: „Autor znany, jako dokładny analityk, przez swoję analizę źródła siarczystego w Lubieniu w Galicyi, wydaną w Wiédniu 1828, udarzył nas nie dawno rozpoznaniem źródła leczącego, w tém samem królestwie położonego. Obrał on sobie za prawidło, jak się wyraża w przedmowie, powtarzac wątpliwe doświadczenia, aby się przekonał o ilości stosunku zarodów i był w stanie podać nam analizę, interesowi chemii i fizyki, nie mniéj prawdzie odpowiadającą. Prawda ta objawia się widocznie z całego postępowania w doświadczeniach fizycznych i chemicznych, dokonanych z ogledności i dokładności, jak się okazuje z krótko zebranego tu rysu metody postępowania.“ (Tu następuje wyciąg z opisu całego zakładu w Konopkówce i rozbioru chemicznego, o czém już w rzeczonym numerze Rozmaitości naszych mówiliśmy), w końcu tak mówi sprawozdawca: W skutek tych rezultatów, mówi autor w przedmowie, źródło w Konopkówce podług Osana i Hufelanda klasyfikacyi wód mineralnych, należy do drugiej klasy czwartego rzędu, to jest: do wod żelazno-solno siarczystych, analiza zaś autora, według zdania referenta do kategoryi tych rozbiorów chemicznych, które dokładnie odpowiadają żądaniu chemii i fizyki, a we względzie terapeutycznym życzeniom lekarza; rozprawa ta posłużyć może początkującym analitykom, wody mineralne rozbierającym, za wzór, aby wiedzieli, jak mają być te wody oględnie i dokładnie rozbierane, by taki rozbiór został dokonany i istotnie stał się tém, czém być powinien. Co się zas dotyczé umieszczonego w tém piśmie artykułu, względem mocy leczącéj téj wody mineralnéj, napisanego przez doktora Mossing, mówi ón z tym dodatkiem, iż dostrzeżenia te, jak się wyraża autor, są owocem jego 10letniego doświadczenia. W dodatku do Gazety Wiedeńskiéj na stronicy 765 z r. 1831 czytamy następujące doniesienie księgarskie: U Karola-Gerold, księgarza w Wiédniu, na placu s. Szczepana na lewym rogu ulicy zwanéj: *Goldschmidtgasse* nr. 625. dostanie dziełka: Źródło siarczane w Konopkówce w Królestwie Galicyi, rozbiór fizyczno-chemiczny przez Teodora Torosiewicza, aptékarza we Lwowie i t. d. Autor, znany zaszczytnie przez swoje wzorowe analizy galicyjskich wód mineralnych i inne chemiczne prace, w tej rozprawie, z wielką pilnością i wiadomością rzeczy dokonanéj, przynosi nam szacowny dodatek do poznania krajowego bogactwa natury, ale oraz i dla potrzebujących kąpieli bardzo przyjemny dar, ponieważ zakład w swoich szczegółach jest opisany i wyobrażony, a pod względem umiejętności zasługuje na wszelką uwagę, albowiem w niéj dokonane jest praktycznie postępowanie analizy wody kruszczowéj.

Nowy poeta zjawił się na horyzoncie literatury polskiéj, bawiący w Paryżu Juliusz Słowacki. Poezyje jego należą do najpiękniéjszych naszego czasu i zyskują miejsce obok płodów Mickiewicza, Zaleskiego, Goszczyńskiego i t. p. Wyszły one w Paryżu w dwóch tomikach, z których piérwszy zawiéra powieści historyczne: Żmija,*) Jan Bielecki, Hugo, Arab, Mnich; drugi obrazy dramatyczne: Mindowe, piérwszy król Litwy i Maryja Stuard. — Po między najsławniejszymi litografami Paryża, obok pp. Grevedona, Maurina, Vignerona, Belliarda i t. d. wspominają dzienniki paryzkie Polaka, Kurowskiego.

W Warszawie na koncercie publicznym, dawanym dnia 6go czerwca r. b., popisywała się na skrzypcach kobieta, pi. Filipowiczowa, któréj talent chwalą dzienniki warszawskie.

W dzienniku berlińskim: *Magazin für die Literatur des Auslandes*, wydawanym przy Gazecie Pruskiéj Stanu, bywa często wspomnienie o literaturze naszéj. I tak w zeszycie z lutego znajduje się wiadomość: o prawie polskiém Bandtkiego i o prawodawstwie narodów sławiańskich Maciejowskiego; w zeszycie z kwietnia umieszczony jest artykuł: poeci polscy i recenzenci warszawscy, w zeszycie zaś z maja jest zdanie o dziełach poety naszego Masalskiego. Czasami umieszczane bywają także wiadomości bibliograficzne z Polski.

Gazeta Krakowska z dnia 7go czerwca r. b. w artykule o Paganinim w ten sposób na końcu przemawia: „Czemu nasz Lipiński tak długo zwleka swą podróż do Francyi i Anglii?... Piérwsza go przyjmie jako mistrza swéj wielkiéj szkoły, a dla czegoż nie miałby drugiéj otworzyć oczu na prawdziwą wielkość téj czarodziéjskiej sztuki, poniżonéj kuglarstwem różnych wędrowców?“

Dawnémi czasy istniał niekiedy w Polszcze od Węgrów przejęty zwyczaj, że gdy bezżenny zbrodniarz skazany był na śmierć, dziéwka zarzucała mu chustkę, i jeżli chciał się z nią żenić, uwalniano go od kary śmierci. (Ob: Czackiego o lit. i pol. prawach, tom I. st. 11.) Coś podobnego znajdujemy w romansie Wiktora Hugo: *Notre Dame de Paris*.

Król polski Zygmunt August po polsku tylko pisywać lubił. Wszystkie doszłe naszego czasu listy jego są w tym języku pisane. Podobnież królowa Barbara, małżonka jego, lubiła także język ojczysty i przenosiła go nad włoski, wtedy modnym będący. W liście, pisanym do Mikołaja Radziwiłła dnia 2. stycznia r. 1550, tak względem małżonki swojéj wyraża się król Zygmunt August: „Nie potrzeba do niéj mówić po włosku lub po łacinie, rozumié ona gdy nasz poddany dla ojczyzny, dla nas i dla naszéj sławy mówi.“ Piérwsza jego żona Elżbiéta pisywała po łacinie i zawsze podpisywała się *Ancilla* (służebna).

* * *

Zmarły nie dawno w Paryżu jenerał Lamarque, sławny jako wojownik i dzielny mowca opozycyi francuzkiéj, urodził się w St. Sever we Francyi r. 1773. W r. 1792 wszedł do wojska jako ochotnik, wkrótce postąpił na kapitana i dowodził grenadyjerami znanéj *Colonne infernale*, któréj piérwszym grenadyjerem był Latour d'Auvergne,

---

*) Żmija, imię dawnego bohatéra Ukrainy, którego czyny ogłaszają istnące dotąd pieśni i powieści. Jest także wał na Ukrainie, żmijowym od jego nazwiska zwany.

Mianowany od konwentu jenerałem adjutantem, w stopniu tym odbył kampaniją we Włoszech, w Hiszpanii i nad Renem. Walczył w Kalabryi przeciw Anglikom i zgrejom, robiącym tę okolicę niebezpieczną. Był w bitwach pod Austerlitz i Hohenlinden, a pod Wagram cztery konie pod nim ubito. Cesarz Napoleon mianował go komandorem orderu legii honorowéj i po raz trzeci posyłał do Hiszpanii, gdzie Lamarque bawił trzy lata i dawał wszędzie dowody waleczności. Po piérwszéj restauracyi został bez służby. Po powrocie z Elby mianował go Napoleon naczelnikiem wojska Wandejczyków. Jedną szczęśliwą bitwą zrobił koniec wojnie tamecznéj. Po bitwie pod Waterloo sam się wygnał z ojczyzny. Powołany do Francyi w r. 1818 wsławił się kilką pismami wojskowemi, a r. 1827 obrany został deputowanym do izby niższéj. W r. 1830 znajdował się po między tymi 221 deputowanymi, którzy znany adres podpisali. Nowy rząd francuzki dał mu główne dowództwo nad Wandeją i już ze szczęściem rozpoczął był swój urząd utrzymania spokoju, gdy przez rząd odwołany został.

Hrabia Antoni Appony, c. k. poseł w Paryżu, poświęcił bibliotekę swoję, jeden z najpiérwszych zbiorów prywatnych, na publiczny użytek dla swojego ojczystego miasta Preszburga i na cel ten wystawić kazał gmach przepyszny.

Wyjątek z listu pewnego zakonnika, pod d. 12. lut. r. t. pisanego z Irkutska do Wilna: Powzięliśmy pewną wiadomość od osoby godnéj wiary, p. J R., który niedawno powrócił z Chin, przeżywszy tam rok cały; tam chociaż prześladowanie cierpią katolicy, jednakowo liczba onych jest znaczna, w samém mieście stołeczném Pekinie biskupem jest ks. Kajetan Pires, kapłanów 6 i tyleż katechistów, którzy zajmują się opowiadaniem Słowa Bożego w ojczystym języku i sposobią się do kapłaństwa; katolików w samém Pekinie 30,000. Kościoł jeden, a trzy zburzono, i ten ogromnéj wielkości, tak, że 3,000 mieści się ludu; w całém państwie biskupów 4, a wszystkich katolików sześć milijonow liczą; do kościołow płeć żeńska nie chodzi, a to z téj przyczyny, iż to się sprzeciwia obyczajowi krajowemu, więc kapłani dla nich msze śś. odprawują w domach prywatnych. Mężczyzni w kościele w czasie nabożeństwa znajdują się w czapkach, gdyż u nich przed kim czapkę zdjąć, oznacza pogardę; za to skasowano ławki, nie uważa się i na godność, wszyscy w czasie nabożeństwa klęczą. Tameczni katolicy, jeżli cudzoziemca poznają, że on katolickiej religii, największe okazują dla niego przywiązanie i każdy życzy go miéć u siebie. Wybadują się od niego o wierze, liczbie duchowieństwa, katolików, ceremonijach, i z tego największe mają ukontentowanie, że ta sama religija kwitnie w innych państwach.

Dr. Bell, znany zaszczytnie przez swój system nauczania, umarł w Cheltenham po długiéj chorobie, w ośmdziesiątym roku życia. Miał tę przyjemność, iż system jego nauczania uznany został przez towarzystwo narodowe angielskie za sposób najlepszy uczenia klas niższych ludu. Jestto znany sposób wzajemnego uczenia. Dr Bell bawił dawniejszemi czasy w Indyjach i w ciągu długiego życia swojego zebrał wielki majątek, który w sumie 120,000 funt. sztrl. zapisał rozmaitym instytutom narodowym.

W Anglii płacą podatek od herbów na powozach, i skarb publiczny pobiéra z tego piękną summę 1,100,500 fr.

Francuzki instytut legii honorowéj, jedyny prawie z utworów Napoleona, którego nie zniszczono, ma rocznego czystego dochodu od 240,000 do 280,000 funt., a jednak skarb dopłaca jeszcze do rocznych pensyi 120,000 funt.

Obecny teraz w Londynie bramin Radscha Rammuh Ray, którego tak dyrektoryjat kompanii wschodnio-indyjskiéj, jak i rząd sam z największą przyjmuje grzecznością, wydał dzieło w języku angielskim, pod tytułem: „Wykaz prawniczego i finansowego systematu Indyj, powszechnego charakteru, ludzież stanu narodowéj ich ludności, z dołączeniem krótkiego rysu dziejów kraju tego.“

Pasza Egiptu wysłał w podróż do rozmaitych miast Europy kilkunastu młodych, wiele obiecujących ludzi, by się ćwiczyli w obcych językach i obeznali się z postępem cywilizacyi. Młody Pers z dobréj familii był między innymi posłany do Florencyi, gdzie zapoznał się z pewnym Anglikiem, który wziął go z sobą na wieczór do jednéj damy angielskiéj, mającéj trzy niewymownie piękne córki. Ładna twarz wschodnia i bogaty ubior Persa podobały się powabnym Angielkom. Nie jeden wzrok miłosny spoczął na przyjemnym cudzoziemcu. Młody Pers odwiedził dnia następnego o niezwykłéj godzinie przyjaciela swojego i upraszał go, by udał się natychmiast do owéj damy i uczynił jéj propozycyją z jego strony względem jéj córek. „Z całego serca,“ odrzekł przyjaciel, „ale u nas nié ma zwyczaju, by tak pospiesznie działać. Wszelako, jeżli się wolno zapytać, chciałbym wiedzieć, na którą z owych trzech dam zwróciłeś uwagę swoję?“ — „Na wszystkie“ odrzekł zagadniony. „Chcę dać matce za każdą tysiąc funt., i przy najbliższéj sposobności wszystkie daruję paszy; jest ón miłośnikiem tak rzadkich u nas pięknych kobiet i zapewne za dar taki wdzięczny mi będzie.“ — Dziennik *Sun*, opowiadający to zdarzenie, napomina damy angielskie, by za granicą nie bardzo lekkomyślnie oczkami rzucały.

W Filadelfii umarł Francuz, który sukcesorom swoim zostawił sto milionow majątku. Ponieważ w testamencie nie wyraził imion swych krewnych, więc do tego czasu zgłosiło się już po ten spadek 100 wujów, 100 ciotek, 35 ciotecznych i stryjecznych braci, a nawet 8 ojców.

Sekcyja zwłoków Cuviera zwróciła znowu uwagę uczonych na wielkość mózgu; był ón u tego uczonego bardzo dużym i w tém upatrywano przyczynę wielkiéj nauki Cuviera. Jestto już rzeczą udowodnioną, że 1) władza rozumu zależy szczególnie od mniéjszego lub większego rozwinięcia się mózgu; 2) że w tym względzie żadne zwierzę nie może być z człowiekiem porównane; 3) że mózg u mężczyzn jest więcej rozwinięty, jak u kobiét, u piérwszych albowiem waży często 3 do 3 3/3 funt., gdy u kobiet waży tylko 2 1/4 do 2 3/4 funt.; 4) że wielkość onegoż pomniejsza się stopniowo od Europejczyka do Murzyna, i że mózg u wieloryba, ważącego 5 do 6000 funt., częstokroć nie waży więcéj jak 18 uncyj.

Sławny znawca języków Mezzofanti miał stracić rozum, jak wiadomości z Rzymu donoszą. Przemawia teraz wszystkiemi europejskiemi językami razem, co nader śmieszną tworzy mieszaninę.

Galera francuzka *l'Emulation* przywiezła z Charrua do Paryża dzikiego ludożercę, by go ministrowi marynarki przedstawić. Nazywa się Ramon Mataojo, ma pięć żon i chwali się, że lubo ma dopiero lat dziewietnaście, zjadł już dziesięciu ludzi. Chwali Europejczyków z białego mięsa i utrzymuje, że damy européjskie są w tym względzie szczególnie smaczne.

Sprostowanie.

W przeszłym nrze Rozm. na stronie 210, w przedziałce 1széj, w wiérszu 30tym z góry, po wyrazach: „po Lwowie najzamożniéjsze,“ dodać opuszczone wyrazy: w majątek gminy.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.